

Na piwie u **Mentzena** | Kręta **Trzecia Droga** | Zarażeni **populizmem**
Piekło na **Helu** | Szkolna demolka | **Żulczyk** o mężczyznach | Jak okiełznać AI

POLITYKA.PL

POLITYKA

1
LIDER
SPRZEDAŻY

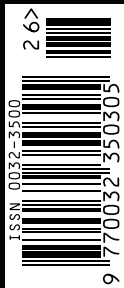
TYGODNIK, nr 26 (3419), 21.06–27.06.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



To nie jest kraj dla młodych kobiet

RAPORT s. 12



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA MARTA FREJ



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów



**SUPER
OFERTA**

Kup rower Cube
ODBIERZ 10%*
wartości roweru
w akcesoriach
i odzieży rowerowej



* Oferta promocyjna na zakup akcesoriów i odzieży rowerowej marki Cube i RFR obowiązuje do dnia 31.07.2023. Promocja nie obejmuje rowerów hybrydowych oraz rowerów z serii Nuroad. Regulamin promocji w kasach sklepów i na skiteam.pl

NASZE SKLEPY STACJONARNE SĄ OTWARTE 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00** | Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00** 

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a

WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



16 Kręta Trzecia Droga



26 Szkolna demolka



59 Jak ograniczyć sztuczną inteligencję

Tematy tygodnia

- 12 Agata Szczębiak
Aleksandra Żelazińska
Strach ciężowy
- 16 Rafał Kalukin
Co zamierzają Hołownia i Kosiniak-Kamysz
- 19 Norbert Frątczak
Na piwie z Mentzenem



Polityka

- 22 ROZMOWA POLITYKI **Sławomir Sierakowski i Przemysław Sadura** o tym, jak nas zmieniło osiem lat rządów PiS i co z tym teraz zrobić

Społeczeństwo

- 26 Joanna Cieśla **Gorzko o edukacji**
- 29 Prof. **Waldemar Kuligowski**, antropolog kultury, o tym, że nie ma jednego wzorca małżeństwa, rodziny, domu
- 32 Ryszarda Socha **Piekło na Helu**
- 35 Zbigniew Borek **Ukraińskim uchodźcom znów grozi bezdomność**

Rynek

- 38 Adam Grzeszak **Coraz bardziej liczne auta elektryczne**
- 50 Cezary Kowanda **Kolejni konkurenci dla Allegro**

Świat

- 56 Piotr Podemski
WŁOCHY
Silvio Berlusconi – ojciec chrzestny współczesnej Italii
- 59 Łukasz Wójcik
Prawnicy i etycy mierzą się z wyzwaniem AI
- 62 Marek Świerczyński UKRAINA
Ciężka kontrofensywa



Nauka/projektpulsar.pl

- 64 Michał Różyczka
Tajemnice czarnych dziur
- 67 Patrycja Sasnal **Groźna geoinżynieria**
- 70 Czy istnieją małe reaktory jądrowe, które promuje polski rząd, opowiada dr inż. **Paweł Gajda**
- 72 Wiesław Władyka
Ekspertskie rekomendacje dla opozycji: jaka Polska po wyborach?

Esej

- 78 Adam Krzemiński **Stulecie Henry Kissinger o największych światowych przywódcach**

Historia

- 81 Tomasz Nałęcz **II RP: od demokracji do autorytaryzmu**
- 84 Przemysław Urbańczyk
Bolesław Chrobry – trzeci cesarz?

Kultura

- 90 Rozmowa z **Aleksandrą Wasilkowską**, laureatką Grand Prix Nagrody Architektonicznej POLITYKI za projekt bazaru w Błoniu
- 94 Jakub Demiańczuk
Nowa szczerza biografia Terry'ego Pratchetta
- 96 Jak dziś opowiadać o mężczyznach, mówi scenarzysta serialu „Warszawianka” **Jakub Żulczyk**
- 99 Mariusz Herma **Festiwalowe życie kobiet**
- 102 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



Ludzie i style

- 108–113
- Jak rozpoznać ekstrawertyka
 - Modowe repliki
 - Kariera pewnej gęsi
 - O porabianiu
 - Zawodowa cicha rezygnacja
 - Turystyczne nietakty
 - Róż w kieliszku

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 86 Afisz
- 103 Lis
- 104 Sulej
- 105 Hartman
- 107 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Woda w mózgu

Premier Morawiecki poinformował, jak groźny jest nowy pakiet imigracyjny Komisji Europejskiej. Oczywiście groźny nie dla Polski – ta jako duży suwerenny kraj z potężną armią i Jarosławem Kaczyńskim na czele poradzi sobie – ale dla poszukujących lepszego życia imigrantów, którym Bruksela robi wodę z mózgu i przekonuje, że mogą je znaleźć w Polsce pod rządami PiS.

„Nie pozwolimy na to. Tu jest Polska” – ostrzegł Unię w Łochowie premier. Nie wiem, czy zmierzający do Europy uchodźcy wiedzą już o jego decyzji, ale sądzą, że jak się dowiedzą, to się ucieszą.

Pomysł, żeby tych biedaków kierować akurat do nas, każe postawić pytanie, czy członkowie KE w ogóle wiedzą, co robią? Co z ich empatią? Gdzie reprezentowane przez nich europejskie wartości? Czy zdają sobie sprawę, jaki los gotują wygłodzonym desperatom, którzy myśleli, że najgorsze, co ich może w życiu spotkać, to przeprowadzenie się łodziami przez Morze Śródziemne. Tymczasem Morze Śródziemne to niewiele w porównaniu z morderczą przeprawą, jaka czeka ich z państwem PiS i jego służbami pod kierownictwem ministra Kamińskiego.

Czy brukselscy urzędnicy naprawdę nie mają rozumu i pomimo lojalnych ostrzeżeń premiera Morawieckiego

chcą, żeby tymi pozbawionymi perspektyw, szukającymi szczęścia ludźmi zajęła się polska służba graniczna? Albo policja dowodzona przez kogoś takiego jak generał Szymczyk? Albo politycy pokroju Wąsika i Kamińskiego? Albo żeby ich sprawy dostały się w łapy rzeźników prawa, takich jak sędzia Schab, sędzia Radzik czy magister Przyłębska? Po licznych wyrokach TSUE na polskie państwo prawa i polski wymiar sprawiedliwości urzędnicy KE muszą wiedzieć, jakie będą skutki, i nie będą mogli się tłumaczyć, że wykonywali tylko rozkazy przewodniczącej von der Leyen.

Premier Morawiecki w humanitarnym geście zapowiedział, że przyjdzie tym nieszczęśnikom z pomocą i nie wpuści ich do Polski, a pakiet imigracyjny zablokuje. Nie mam wątpliwości, że pomimo wciskania Polsce 20 tys. euro za każdego przyjętego imigranta próby siłowego wpłynięcia przez KE na zmianę jego decyzji okażą się nieskuteczne. To nie jest kwota, za którą rząd PiS zrezygnuje ze swoich wartości; kasa to nie wszystko. KE musi zrozumieć, że zmuszanie takiej partii jak PiS do pomagania tym, którzy znajdują się w potrzebie, ale mają inny kolor skóry i nie są katolikami, jest zwyczajnie nieludzkie.



NOWOŚĆ

Rejs po rzece Douro – z Porto szlakiem winnic

Z Porto, miejsca narodzin wina porto, do objętego patronatem UNESCO regionu winiarskiego Doliny Douro z barokowymi miastami, winnicami i pięknymi krajobrazami.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Porto. Vila Nova de Gaia i zaokrętowanie na statku. **Dz. 2** Porto - Caldas de Aregos. Możliwość zwiedzania Porto z degustacją wina porto. **Dz. 3** Caldas de Aregos – Pinhão. Wizyta na malowniczej stacji kolejowej Pinhão i obiad w Quinta (winnica). Możliwość wycieczki do barokowego zamku Casa de Mateus. **Dz. 4** Pinhão – Barca d'Alva. Dodatkowa wycieczka do Castelo Rodrigo. **Dz. 5** Barca d'Alva – Pocinho. Dodatkowa wycieczka do Salamanki, miasta uniwersyteckiego wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. **Dz. 6** Pocinho-Régua. Możliwość fakultatywnej wycieczki do barokowego miasteczka Lamego. **Dz. 7** Régua-Porto. Możliwość dodatkowej wycieczki do Guimarães, zwiedzanie Porto z polskim pilotem. **Dz. 8** Porto – Warszawa. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 26/09 2024

10.998,-



Japonia - królestwo słońca

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przelot do Tokio, Japonia. Świątynia shinto Meiji Jingu i Shibuya. Powitalna kolacja. **Dz. 3** Tokio. Targ rybny Tsukiji, sushi, Ginza, Tokyo International Forum oraz pałac cesarski. **Dz. 4** Tokio na własną rękę. **Dz. 5** Pociągami Shinkansen do Kioto. Świątynia shinto Fushimi Inari-taisha, targ Nishiki i czarująca dzielnica gejsz Gion. **Dz. 6** Kioto. Złoty Pawilon, zamek Nijo, ogród zen i przejażdżka rowerem po Arashiyamie. **Dz. 7** Kioto. Całodniowa wycieczka do Hiroszimy i wyspy-świątyni Miya-jima ze sławną czerwoną bramą torii. **Dz. 8** Kioto na własną rękę. Kolacja pożegnalna z wotowiną w menu. **Dz. 9** Przejazd z Kioto na lotnisko w Tokio i wylot do Warszawy. **Dz. 10** Przelot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 07/11 2023 | 13.998,-



Zimowa podróż pociągami przez Szwajcarię

Najpiękniejsze widoki w Szwajcarii podczas zimowego przejazdu przez Alpy pociągami Glacier Express i Bernina Express oraz pobyt w stylowym Montreux i Lugano.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot na trasie Warszawa – Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. **Dz. 2** Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. **Dz. 3** Montreux – Brig – Andermatt – Chur. Przejazd pociągami Glacier Express z Brig przez Andermatt do Chur. **Dz. 4** Expressem Bernina z Chur do Tirano we Włoszech, autobusem Bernina Express przez jezioro Como i Lugano do Lugano. **Dz. 5** Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. **Dz. 6** Przejazd pociągami Lugano – Zurich. Wylot powrotny do Warszawy.

6 dni | Wylot z Warszawy 17/02 2024 | 9.498,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL23

Manewry czerwcowe



Mariusz Janicki

Chaos na Nowogrodzkiej, o którym pisaliśmy w poprzedniej POLITYCE, w kolejnym tygodniu potwierdził się w całej rozciągłości. Piarowcy PiS prawili sobie złośliwości, szef sztabu wyborczego PiS zrezygnował w kwaśnej atmosferze. Jest pomysł powrotu do rządu Jarosława Kaczyńskiego jako być może jedyne go wicepremiera (co oznacza instrumentalne wykorzystywanie jednej z najwyższych funkcji w państwie dla czysto wyborczych celów). Na koniec czerwca zaplanowano gigantyczną konwencję programową. Skoro Tusk zwołał największą demonstrację, Kaczyński zrobi największy partyjny zjazd – co kto lubi.

Wyjaśnijmy, że te ruchy nie są spowodowane spadkiem sondażowych notowań PiS, bo one są od tygodni stabilne. Panika bierze się stąd, że te notowania nie rosną – mimo 800 plus, stałej 14. emerytury, obietnicy bezpłatnych autostrad, zapowiedzi podwyżek, także pensji minimalnej, skrócenia wieku emerytalnego, tropienia „ruskich agentów” (teraz w wersji znowelizowanej, chociaż nadal niekonstytucyjnej), a wcześniej „obrony polskiego papieża”.

A jeszcze pojawił się znowu wątek relokacji uchodźców w ramach Unii, co dało partii Kaczyńskiego okazję do wyciągnięcia starej kolubryny z napisem „obcy kulturowo imigranci”. Lider PiS zapowiada referendum w tej sprawie (być może będzie uzupełnianie o inne wymyślone w sztabie PiS wątki), zapewne odbędzie się łącznie z wyborami, poprzedzone historyczną antyuchodźczą kampanią. „Jeśli ma przynieść oczekiwane efekty, musi zostać mocno rozpędzone” – napisał Jacek Karnowski na swoim portalu. W politycznym interesie opozycji jest zgłoszenie tego tematu jak najszybciej i Donald Tusk podczas wiecu w Poznaniu rozpoczął rozbrajanie problemu. Widać jednak, jak szybko zaczęła działać maszyna w stylu: restart kampanii, *game changer* PiS, sprytny ruch Nowogrodzkiej, wielka kontrofensywa, sprawdzian dla opozycji itp., a w jej nakręcaniu bierze udział także niepisowska „bańka”.

Tak czy inaczej, już na tym etapie kampanii miało być 40 proc. dla partii władzy, plus kilka dodatkowych – do jesieni. Wykorzystano chwyt, które przez lata działały, a mimo to większość sejmowa się nie zbliża. Mówi się o tym, że PiS mógłby po wyborach rządzić z Konfederacją, ale dla Kaczyńskiego to i tak byłby koszmar. Prezes PiS pokazał wielokrotnie, że nie cofa się przed niczym, potrafi z czasem niszczyć całe partie lub wyłuskiwać ich członków. Jednak na konieczności dogadywania się z Mentzenem, Bosakiem, a może i Braunem, mocno ucierpiałaby jego legenda „emerytowanego zbawcy narodu”. Zatem pogłoski o tym, że „prezes się wściekł”, są bardzo prawdopodobne.

Pytanie o Konfederację zrobiło się w polskiej polityce centralne: czy wejdzie z PiS w koalicję albo poprze mniejszościowy rząd prawicy, jeśli dostanie taką propozycję? Jedni są co do tego absolutnie przekonani, inni uważają, że to wykluźne. Argumenty są różne: Konfederacja wykorzysta koniunkturę, jakoś politycznie spienięży swój sukces, wejdzie do koalicji, nie będzie ryzykować od razu przedterminowych wyborów, bo wiatry mogą być zmienne, a ludzie, których biorą na listy, też mają swoje ambicje i finansowe potrzeby. Ale też nie brak opinii, że Mentzen gra wyżej, nie będzie chciał się od razu „umoczyć”

w alians z PiS, nawet w formie jakichś „paktów stabilizacyjnych”, dlatego postawi na następną rundę i podniesie cenę (o „piwie z Mentzenem” s. 19).

Opozycja też ma swoje problemy, bo ogólna pula jej wyborców nie rośnie. Następują głównie przesunięcia wewnątrz demokratycznego obozu. Platforma po marszu 4 czerwca zyskała w sondażach ok. 4 pkt proc., ale Trzecia Droga niemal tyle samo straciła. W efekcie, w przeliczeniu na sejmowe mandaty, demokratyczna opozycja ma nawet nieco mniej niż przed marszem i na razie również nie ma widoków na samodzielne utworzenie sejmowej większości. Słychać narzekania, że ostra polityczna polaryzacja się jednak nie opłaca, że o to chodziło Kaczyńskiemu, który liczy, że ma więcej twardego elektoratu niż Tusk. Teraz okazuje się, że trzeba ratować koalicję Hołowni i Kosiniaka-Kamysz, aby nie spadli pod 8-procentowy próg. Nie bardzo zresztą wiadomo, jak to miałyby wyglądać, bo elektoratu przekazać się nie da.

Dezerwowanie entuzjazmu z 4 czerwca nie pomoże mniejszym partiom, może tylko demobilizować tę część wyborców opozycji, która znowu zaczęła wierzyć w sukces. Zresztą Trzecia Droga sama sobie nie pomaga, choćby organizując konsultacje na temat swojego edukacyjnego projektu z udziałem zastępcy ministra Czarnka. Stopień pogubienia w tej sprawie najlepiej oddają słowa posłanki PL 2050 Joanny Muchy (Wyborcza.pl): „Wolałabym, by konsultacje przebiegały w gronie partii opozycyjnych (...). Gdyby partie opozycyjne zachowały się w sposób normalny, czyli przyjęły zaproszenie, to PiS by nie przyszedł”. Naprawdę trudno zrozumieć tę osobliwą logikę, bo jeśli się nie chciało obecności PiS, po prostu nie należało zapraszać tej partii, a wtedy inne ugrupowania opozycyjne zachowałyby się „normalnie” i przyszły.

Politycy Polski 2050 i PSL mówią, że w ciągu najwyżej miesiąca notowania Trzeciej Drogi się odbudują. Ale jeśli się nie odrodzą, to prezes ludowców stanie przed realną groźbą zgaszenia światła w ponadstuletniej partii. Czy wtedy razem z Hołownią przeskoczy do Platformy, czy najpierw on, a potem – osamotniony – zrobi to lider Polski 2050? A może obaj zagrają w oddzielne 5 proc. Jeżeli wybory zostaną ogłoszone na 15 października, to termin na zgłaszanie do PKW komitetów wyborczych minie 48 dni wcześniej, czyli pod koniec sierpnia. Wtedy kłamka zapadnie, a rozpocznie się wyborcza ruletka. Spadnięcie Trzeciej Drogi pod próg oznaczałoby przegraną całej opozycji (o sytuacji w tej koalicji s. 16).

Sytuacja jest więc mocno niejasna, ale też nic nie jest jeszcze przesądzone, żaden krytyczny punkt *no return* nie został przekroczony. Trwa ustawianie wojsk. Platforma nie znajdzie już lepszej formuły niż radykalne starcie z obozem Kaczyńskiego na wszystkich frontach, zresztą Joachim Brudziński jako nowy szef kampanii PiS gwarantuje brutalną konfrontację. Inni muszą znaleźć własną agendę. Lewica ma szansę na zmobilizowanie kobiet, zwłaszcza po dramatycznym przypadku pani Doroty, jak wiele wskazuje, kolejnej ofiary zaostrzonego prawa aborcyjnego (więcej o tej sprawie i o protestach s. 12). A Trzecia Droga mogłaby się stać konkurencją dla Konfederacji, zwłaszcza na gruncie ekonomicznym, i trochę tego próbuje. Jeśli nie będzie jednej listy, konieczny jest podział ról we wspólnym spektaklu.



KOZA

© JAN KOZA

Lex Tusk: mydlenie oczu

Prezydencka nowelizacja lex Tusk wyrwała komisji ds. wpływów rosyjskich zęby – ogłosiła część publicystów. A słucha tego Komisja Europejska, która ogłosiła zamiar zaskarżenia lex Tusk do TSUE. Nowelizacja, w zamiarze władzy, ma temu zapobiec.

Czy coś zmienia? Owszem, znikło to, co najbardziej wybijano w komentarzach: odbieranie przez komisję prawa pełnienia funkcji publicznych i natychmiastowa wykonalność takiej decyzji, przy braku realnego prawa odwołania się do sądu. Do komisji nie będą mogli być powoływani posłowie, zniknie też termin ogłoszenia raportu: 17 września, czyli na miesiąc przed wyborami. Ale cel komisji: grillowanie polityków opozycji i podważenie zaufania do nich – co ma zmniejszyć ich szanse wyborcze – nadal może być realizowany. Członków komisji – dalej – wybierze większość rządząca. Nadal, jeśli politycy opozycji zbojkotują komisję, nie stawiając się na jej wezwania, mogą być zatrzymani i doprowadzeni siłą przez policję. Nadal komisja będzie miała dostęp do wszelkich, także tajnych, materiałów, które będzie mogła w odpowiedni sposób przedstawiać opinii publicznej. Nadal też może zlecać policji i służbom specjalnym działania operacyjne i inne śledcze, a zdobyte w ten sposób materiały, np. za pośrednictwem rządowych mediów, prezentować wyborcom.



Możliwe, że ten kanał przekazu już działa, bo podczas debaty w europarlamencie nad lex Tusk broniąca ustawy Beata Szydło ni z gruszki, ni z pietruszki, oświadczyła, że: „Polskiej opozycji proponuje reset”. A „Reset” to serial (patrz: niżej), który ma pokazywać, że rządy PO-PSL działały pod rosyjskim wpływem. Autorami „Resetu” są Michał Rachon – pracownik TVP, dobrze znany z antyopozycyjnej propagandy – oraz **Sławomir Cenckiewicz**, który „zasłynął” książką „Lech Wałęsa a SB”. Według posła PO Michała Szczerby, Cenckiewicz już pisze raport końcowy z działalności komisji, która nawet nie powstała, i dostaje różne, w tym tajne, dokumenty z rządowych instytucji.

Podczas wspomnianej debaty w PE komisarz ds. sprawiedliwości Didier Reynders podkreślał, że lex Tusk może być wykorzystywany, aby wpływać na wolność wyborów. O procedowanej wtedy jeszcze w Sejmie prezydenckiej noweli mówił z dystansem: „pewne działania” – wydaje się więc, że dostrzegł pozornie nowelizacji.

Inna sprawa, czy komisja – jeśli powstanie – będzie wyborczo skuteczna. Jej antydemokratyczny cel został obnażony, czym władza się skompromitowała. I ośmieszyła – przyznając, że powołane do wykrywania obcych wpływów służby specjalne pod jej rządami nie działają, skoro potrzebna jest komisja.

EWA SIEDLECKA

Reset: prawda czasu i prawda ekranu

Komisję do badania rosyjskich wpływów poprzedził serial „Reset” nadany przez TVP, która od razu na pasku podała tezę: „Polityka resetu Tuska z mordercą Putinem”. I po co jakiś raport, skoro wszystko jasne? Ówczesnemu resetowi stosunków z Rosją chce się nadać piętno błędu, jakiegoś spisku, nawet zdrady. Tymczasem nie tylko Polska, ale przede wszystkim USA (gdzie narodził się termin „reset”) i cały Zachód od lat próbowali ułożyć z Rosją lepsze relacje. Liczono, że Rosja – we własnym interesie – wybierze drogę modernizacji politycznej i ekonomicznej i stanie po stronie cywilizacji zachodniej.

Po 11 września 2001 r. Ameryka zagrożona w żalobie i modlitwie z wdzięcznością przyjęła ofertę pomocy ze strony Putina w walce z terroryzmem. Całe NATO postanowiło rozwinąć z Rosją mechanizmy współpracy. Putin był na szczycie NATO w 2008 r. w Bukareszcie, bo wspierał ówczesną koalicję antyterrorystyczną Zachodu. Nawiasem mówiąc, polski sprzęt wojskowy trafiał do Afganistanu przez Rosję. Sami Rosjanie deklarowali, że chcą się integrować z UE, negocjowali umowę o partnerstwie i współpracy. W Europie zwłaszcza Niemcy liczyli, że handel z Rosją i jej rozwój gospodarczy wymusi korzystne zmiany wewnętrzne, że Rosja bardziej potrzebuje modernizacji



niż militaryzacji (to było jedno z uzasadnień dla budowy gazociągu Nord Stream).

Polska była ostatnim krajem, który zaczął się do tej polityki dopasowywać, bo widziała, że jest traktowana na Zachodzie jako państwo podejrzliwe i rusofobiczne. Sojusz oficjalnie prowadził wobec Rosji politykę dwutorową: współpraca tam, gdzie można, powstrzymywanie przed ekspansją tam, gdzie trzeba. Polska Tuska w NATO kładła nacisk bardziej na ten drugi tor. Ale że mosty są potrzebne, nikt nie wątpił. Każdy kolejny prezydent USA próbował je na nowo przerzucić.

Zagarnięcie Krymu w 2014 r. zamroziło taką politykę, a już napaść na Ukrainę w 2022 r. zmieniła świat fundamentalnie. Putin wysadził wszelkie mosty w powietrze. Przygotowywał tę agresję przez ostatnie lata. Rosja nasilała w całej Europie

wojną informacyjną, rozsiewała fake newsy, ingerowała w procesy wyborcze, próbowała przekupstwa, finansowała ruchy polityczne wrogie UE. I ujawnianie tych rosyjskich wpływów jest jak najbardziej potrzebne. Przykład Francji: ostatnio DGSI (tajne służby) zrekrutowały setki nowych oficerów dla tropienia Rosjan, po inwazji rosyjskiej wydalono z Francji 41 dyplomatów, kontrwywiad zorganizował ponad tysiąc konferencji, by uwrażliwić środowiska polityczne i gospodarcze na rosyjskie wpływy. A w Polsce? Nic o tym nie słycać. Gdyby intencje PiS były propaństwowe, prokuratura oraz służby specjalne od razu zajęłyby się np. sprzedającą Lotosu czy sprawami wskazanymi w książkach Grzegorza Rzeczkowskiego i Tomasza Piątka. Aż roi się tam od nazwisk, afer i rosyjskich wpływów w środowisku PiS.

MAREK OSTROWSKI

Pesymiści, optymiści i paranoicy

Co cztery lata przed wyborami parlamentarnymi CBOS dokonuje „Psychologicznej charakterystyki elektoratów”. Niedawno rządowa pracownia badawcza opublikowała najnowszy raport na ten temat – opracowany już za kadencji dr hab. Ewy Marciniak, politolożki związanej z UW, która na początku marca zastąpiła na funkcji szefowej CBOS prof. Mirosławę Grabowską. Analiza ta przynosi sporo ciekawych danych, które w przededniu startu kampanii wyborczej partycy stratedzy powinni wziąć pod uwagę.

Zasadniczą różnicą w porównaniu z badaniem z 2019 r. jest wyraźne pogorszenie się nastrojów. „W okresie poprzedzającym ostatnie wybory parlamentarne nastroje Polaków, zarówno postrzeganie sytuacji w kraju, jak i własnego położenia oraz samopoczucie, należały do najlepszych od początku przemian ustrojowych. (...) W ciągu kolejnych czterech lat istotnie wzrósł pesymizm w postrzeganiu sytuacji w kraju i własnej, nasiliło się poczucie braku sensu i dezorientacji co do obowiązujących reguł i wartości oraz wzrosła nieufność wobec polityki i poczucie braku wpływu na jej funkcjonowanie” – pisze autorka analizy Beata Roguska.

Na pół roku przed wyborami (badanie realizowano w kwietniu i w maju br.) **jedynie 17 proc.** badanych sytuację polityczną w Polsce określiło jako „dobrą” – to nawet niecały „żelazny elektorat” PiS (20 proc.). Z kolei **aż 49 proc.** Polaków ocenia, że sytuacja jest „zła” – i w tej kategorii to najwyższy wynik w historii badań (od 1996 r.). Co więcej, **także 17 proc.** uważa, że za rok im i ich rodzinom będzie się żyło „lepiej” – i podobnie: **49 proc.** badanych przewiduje, że będzie „tak samo, jak obecnie”. Najbardziej pesymistyczni są wyborcy KO i Lewicy; także poziom pesymizmu wyborców Trzeciej Drogi i Konfederacji jest „istotnie wyższy niż przeciętnie”. I tylko wśród wyborców PiS panuje optymizm. Zarazem to grupa najmniej skłonna do zaufania innym oraz do współpracy (na drugim biegunie są wyborcy Trzeciej Drogi) i wyróżniająca się największą podatnością na autorytaryzm. „Najmniej autorytarni”



są wyborcy KO oraz Lewicy. Z kolei „bardziej niż przeciętnie podatne na autorytarne hasła są osoby bierne politycznie, niezamierzające głosować”.

Ciekawie rzecz się ma w przypadku badania paranoi politycznej, czyli skłonności do myślenia spiskowego. W porównaniu do wyników z końca rządów PO-PSL (sierpień–wrzesień 2015 r.) spadł odsetek wierzących, że „to nie rząd nami rządzi; ci, co naprawdę nami sterują, nie są w ogóle znani” – z 51 proc. (był to najwyższy wynik w historii badania) do **38 proc.**, czyli do poziomu utrzymującego się w innych latach. Mogłoby to tłumaczyć gorliwie starania PiS, aby zdyskredytować Tuska i powiązać go z Rosją – skoro w 2015 r. tak wywindowany poziom paranoi działał na korzyść PiS. To zresztą umacnianie swojej bazy, bo paranoiczne myślenie jest najczęstsze wśród zwolenników Konfederacji i PiS. „Zdecydowanie najmniej podatni na myślenie o polityce w kategoriach spisku zakulisowych sił są zdeklarowani wyborcy KO” – podkreślono w raporcie (w przypadku zwolenników Lewicy i Trzeciej Drogi poziom nasilenia paranoi politycznej był „niższy niż przeciętnie”). Co ciekawe, wśród niezamierzających brać udziału w wyborach nasilenie paranoi jest „wyraźnie wyższe niż wśród ogółu”. (MLV)

Samorządy dłużnikami kierowców?

Gdańsk, Katowice, Kraków, Warszawa, Wrocław, Słupsk, Świdnica czy Lubin – to tylko niektóre z miast, w których w ostatnich latach bez podstawy prawnej pobierano opłaty za holowanie pojazdów. Mimo że uchwały ustanawiające opłaty zostały unieważnione przez sądy administracyjne, władze samorządowe nie spieszą się z oddawaniem nadpłaconych przez kierowców pieniędzy, bo... nie chcą i nie muszą.

Sprawą już w 2017 r. zajmowało się biuro ówczesnego rzecznika praw obywatelskich, a w kolejnych latach uchwały władz lokalnych zaskarżały miejscowe prokuratury na polecenie Prokuratury Krajowej. W całej Polsce w ten sposób zaskarżono aż kilkadziesiąt uchwał głównie za lata 2016–18. Zdaniem skarżących uchwały przewidywały maksymalne możliwe stawki za usuwanie pojazdów z ulic, podczas gdy realne koszty holowania w danej gminie były dużo niższe. Dla przykładu w stolicy na rok 2018 uchwała



Rady Warszawy ustalała opłatę za usunięcie pojazdu w wysokości aż 486 zł, a opłatę za pierwszą dobę przetrzymywania auta na parkingu – na 40 zł. Ile wynosiły realne koszty? Z oferty firmy, która wygrała przetarg, wynika, że odholowanie jednego pojazdu kosztowało wówczas tylko 110 zł oraz 34 zł za każdą dobę jego parkowania na parkingu strzeżonym. Różnicę widać gołym okiem stąd też Wojewódzki Sąd Administracyjny unieważnił tę i inne uchwały stołecznego samorządu, a Naczelny Sąd Administracyjny wyroki potwierdził. Identyfikując los spotkał podobne uchwały w kilkudziesięciu największych i średnich miastach na terenie całego kraju. I choć w wielu przypadkach wyroki są już prawomocne, kierowcy dalej nie otrzymali swoich pieniędzy.

– W mojej ocenie zwrot należy się każdemu kierowcy, choćby samej nadpłaty powyżej realnych kosztów holowania. Problem w tym, że samorządy nie będą oddawać tych funduszy dobrowolnie – wyjaśnia prof. nauk prawnych Maciej Gutowski z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Stosując strategię skali, zwrócą pieniądze tylko tym, którzy skutecznie się o to upomną, licząc na to, że większość osób, która poniosła opłatę, nie dowie się o tym, że można ubiegać się o zwrot lub zrezygnuje z tego, by uniknąć formalności czy sprawy w sądzie – dodaje prawnik. Jego słowa potwierdza stanowisko samorządowców choćby ze wspomnianej stolicy, którzy twierdzą, że każdy przypadek rozpatrują indywidualnie, co oznacza, że kierowca sam musi dopominać się o swoje. Inne gminy temu wtórują, bo jak nietrudno się domyślić, gdy idzie o pieniądze, żaden samorząd nie chce się ich dobrowolnie pozbywać – szczególnie teraz, kiedy władza centralna ostabia samorządy, a pieniądze rozdaje wedle politycznego klucza. To wszystko sprawia, że mimo prawomocnych wyroków sądów administracyjnych obywatele dalej ponoszą finansowe konsekwencje błędów legislacyjnych radnych i urzędników. (ARKNAD)

Kogo wybierze Konfederacja?

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



Wiele wskazuje na to, że demokratycznej opozycji uda się po wyborach stworzyć większościowy rząd. Trwa dobra passa Donalda Tuska zapoczątkowana marszem 4 czerwca (i potwierdzona wiecem w Poznaniu sprzed kilku dni), Lewica może cieszyć się z frekwencji weekendowej Parady Równości, a Trzecia Droga, choć poobijana, dzielnie walczy o utrzymanie dwucyfrowego wyniku w sondażach. Po drugiej stronie mamy natomiast objawy desperacji (czyli pomysł referendum w sprawie umieszczenia w Polsce... 2 tys. imigrantów) oraz paniki (rezygnacja Tomasza Poręby z funkcji szefa sztabu PiS). Jedynie liderzy Konfederacji mogą się cieszyć, bo popularność ich formacji często przekracza w sondażach 10 proc.

Przyjęto się twierdzić, że właśnie to ugrupowanie rozstrzygnie o tym, kto po jesieni będzie rządzić w naszym kraju. Nie zgadzam się z tym, bo – jak napisałem – demokratyczna opozycja ma duże szanse na uzyskanie takiego poparcia, które zapewni jej stworzenie większościowego gabinetu. Ale założmy, że rację mają ci, którzy uważają, że ani Zjednoczona Prawica, ani demokratyczna opozycja nie będą miały wystarczającej liczby posłów, by sformować rząd cieszący się większością. Czy oczywiście jest, że Konfederacja poparłaby w tym układzie Kaczyńskiego i Ziobrę? Niekoniecznie.

Bardziej prawdopodobny wydaje się scenariusz parlamentarnego wspierania mniejszościowego gabinetu dzisiejszej opozycji. Po pierwsze dlatego, że wejście do rządu PiS (lub nawet tylko jego wspieranie w Sejmie) groziłoby Konfederacji podzieleniem losu Samoobrony i LPR, a liderom tej formacji – końcem takim, jaki spotkał Andrzeja Leppera. Przecież panowie Wąsik i Kamiński skierowaliby swoje

działania w pierwszej kolejności na „koalicjanta” i nie zaprzestaliby swoich prowokacji do momentu całkowitej marginalizacji Konfederacji oraz zakończenia karier Mentzena i Bosaka. Najlepiej w więzieniu. Ci ostatni muszą mieć świadomość tego, że sojusz z PiS jest jak przeprawa przez rzekę ze skorpionem na karku.

Drugi powód jest bardziej politologiczny – współpraca z Kaczyńskim zamazywałaby profil ideowy Konfederacji, powodowałaby zlewanie się obrazu obu partii w jedno, „upupiałaby” antysystemowców. Po kilku miesiącach współpracy liderzy tej partii byłiby nieodróżnialni od polityków PiS (o ile oczywiście przebywaliby jeszcze na wolności).

Wsparcie mniejszościowego rządu demokratycznej opozycji daje Konfederacji o wiele więcej profitów. Po pierwsze: gwarancje wolności i nieużycia aparatu państwowego do jej zniszczenia. Po drugie: dalszego budowania pozycji jako formacji antyestablishmentowej. Niewiejsie do rządu, przy jednoczesnym wymuszeniu na nim realizacji pewnych postulatów programowych, pozwalałoby Mentzenowi i Bosakowi zachować emploi antysystemowców, a równocześnie dawałoby narzędzia do recenzowania nowego gabinetu, a nawet odwoływania poszczególnych ministrów. Wreszcie – taki układ marginalizowałby PiS jako zbędny element politycznego „dziania się”, bowiem agenda polityczna zależałaby od napięcia między politykami KO/PL2050/Lewicy/PSL i Konfederacji, z Kaczyńskim jako niemy widzem tych rozgrywek. A w polityce, jak twierdzą od lat, gdzie dwóch się bije, tam trzeci traci.

Dlatego dzisiejsze twierdzenie, że jeśli PiS z Konfederacją będą miały większość w przyszłym Sejmie, to na pewno stworzą rząd, jest co najmniej dyskusyjne. Choć – co oczywiście – żeby mieć pewność, że taki gabinet nie powstanie, wyborcy antyPiSu powinni na tyle gremialnie zagłosować na swoich kandydatów, by powyższe rozważania nie miały sensu.

O Konfederacji i jej liderze Sławomirze Mentzenie czytaj też na s. 19.

Bastian czy Sebastian?

Na liście imion od kilku lat trwa społeczna rewolucja. Zaczęło się w marcu 2015 r., kiedy rząd poluzował ograniczenia w ich nadawaniu. W efekcie jedynym ograniczeniem jest dziś zasada, że imię nie może być dla dziecka obraźliwe – np. Antena. Ale Atena jest już dopuszczalna. Imię nadano już 90 dziewczynkom. W efekcie od kilku lat Polacy prześcigają się w oryginalności. Kulturową rewolucję łatwo można przeoczyć, śledząc czołówkę najpopularniejszych imion według danych z systemu PESEL.

I tak na szczycie rankingu najpopularniejszych imion żeńskich od lat królują: **Anna**, z rekordową liczbą 1 075 653 osób o tym imieniu. Anny całkowicie oderwały się od peletonu imion. Zostawiły daleko w tyle drugie w rankingu **Katarzyny**, których jest w systemie PESEL 605 826. W przypadku panów też pachnie tradycją. Na podium znaleźli się: **Jan** (645 988), **Piotr** (606 080) i **Stanisław** (57 826). Poza pudłem jeszcze **Andrzej** – 411 638.

Znacznie ciekawiej prezentuje się dół tabeli imion. W Polsce mamy już dwóch



Jowiszów, kolejnych dwóch **Oksjanów** i tyle samo chłopców o imieniu **Moda**. Nie brakuje również **Krzysztofów** i **Leonardów**, co do których można mieć podejrzenia, że mieli być **Krzysztofami** i **Leonardami**, ale nie wszystko się udało. I dziewczynkę jest bardziej oryginalnie. Tak oryginalnie, że w 2022 r. interweniować postanowiła Rada Języka Polskiego, która przez wiele lat stała na straży jakości polskich imion. Ale od ośmiu lat w zasadzie pozbawiona została tych prerogatyw. I teraz nie może już negatywnie opiniować imion;

może co najwyżej wydawać zalecenia. W zeszłym roku na liście 69 imion, których Rada sugeruje nie nadawać, znalazła się m.in.

Xymena (głównie ze względu na pisownię przez X), ale też **Poziomka** i **Pacyfik**. Z danych PESEL wynika, że autorytet Rady w tej kwestii nie zawsze działa. Samych Xymen jest już 120. Poziomek mniej, bo tylko 4.

Na liście imion jak w soczewce odbijają się popkulturowe fascynacje, bo chyba inaczej trudno interpretować popularność imienia **Kewin** (3231 osób) czy **Brajan** (673), których w Polsce wcześniej nie nadawano. Ale też zmiany społeczne. – *Rada ciągle dostaje bardzo dużo zapytań o różne formy imion. Wiele z nich związanych jest np. z kwestiami transpłciowości lub niebinarności osób, które szukają imion neutralnych płciowo, jak np. Alex czy Eden* – mówi Bartłomiej Chaciński, członek Rady Języka Polskiego i dziennikarz POLITYKI, lepiej znany jako Bartek Chaciński. – *Z danych wynika również, że imię Bartek wybiło się na niepopodległość, co osobiście mnie cieszy, bo choć słownikowo traktowane jako zdrobnienie, jest to stare chłopskie imię* – dodaje Chaciński. W oficjalnych rejestrach jest już 143 **Bartków**.

(JULL)

Wszystkie winy Trumpa

Sotosy tajnych dokumentów zabrał Donald Trump z Białego Domu po zakończeniu urzędowania i przechowywał je w swej rezydencji Mar-a-Lago na Florydzie. Gdyby oddał je do Archiwów Narodowych, byłoby po kłopotcie, bo podobna beztroška zarządała się innym politykom, m.in. Hillary Clinton i Joe Bidenowi, ale oni współpracowali z organami ścigania. Trump odmówił zwrotu materiałów, twierdził, że je „odtajnił”, polecał swym prawnikom, żeby je ukryli albo zniszczyli. A niektóre dokumenty, w tym podobno plany ataku na Iran, pokazywał nawet swym gościom. W zeszłym tygodniu pozwoliło to specjalnemu prokuratorowi Jackowi Smithowi oskarżyć Trumpa o narażanie na szwank tajemnic państwowych i obstrukcję wymiaru sprawiedliwości. Były prokurator generalny William Barr powiedział, że „jeśli tylko połowa zarzutów przeciw Trumpowi się potwierdzi, jest ugotowany”.

Akcja prokuratora Smitha to pierwsze w historii USA oskarżenie byłego prezydenta o przestępstwo przez prokuraturę federalną (wcześniej kryminalne zarzuty postawił mu prokurator stanowy w Nowym Jorku). Smith, powołany też do badania prób blokowania przez Trumpa przekazania władzy nowej administracji Bidena po przegranych wyborach, podkreśla, że w Ameryce nikt nie stoi ponad prawem. Powaga zarzutów oznaczałaby, że grozi mu kara długoletniego więzienia. Czy rzeczywiście?

Trump jest nie tylko byłym prezydentem – ubiega się ponownie o Białą Dom i według sondaży bije na głowę innych kandydatów z Partii Republikańskiej. Bezpośrednio po akcie oskarżenia wzrosły datki na jego kampanię wyborczą. I choć 56 proc. Amerykanów uważa, że powinien wycofać się z wyścigu, większość polityków republikańskiego establishmentu i jego rywali do nominacji go potępia, to około połowa republikańskich wyborców uważa jednak, że nie zrobił nic złego – odsetek ten wzrósł o 10 pkt proc. w porównaniu z marcem – a jego fani na prawicy, w tym część członków Kongresu, zapowiadają, że będą go bronić jak niepodległości.

Jeżeli Trump stanie przed sądem, jego zwolennicy będą twierdzić, że ich klient jest ofiarą politycznej intrygi Demokratów, którzy używają Departamentu Sprawiedliwości jako broni przeciw opozycji. Nie wiadomo jednak, kiedy dojdzie w ogóle do procesu, nie mówiąc o wyroku. Adwokaci mogą przeciągać sprawę odwołaniami. A jeśli Trump zostanie kandydatem Republikanów i wygra wybory, jako prezydent będzie miał spokój na co najmniej cztery lata.



Demonstracja zwolenników Donalda Trumpa, Miami.



Kijów łączy Polaków i Niemców

Wojna w Ukrainie sprawiła, że Polacy i Niemcy coraz częściej mówią o Wschodzie jednym głosem – wynika z najnowszego badania „Barometr Polska-Niemcy”.

Był czas, że to w Ameryce Donalda Trumpa Niemcy widzieli większe zagrożenie dla pokoju niż w Rosji Władimira Putina. Ta słabość do Kremla przez lata budziła w Polsce irytację. Pełnoskalowa napaść Rosji na Ukrainę wiele zmieniła. Dziś nasi zachodni sąsiedzi patrzą na Moskwę i Kijów w sposób zbliżony do naszego. Taki wniosek przynosi najnowszy „Barometr Polska-Niemcy” – reprezentatywne badania ośrodka Kantar Public na zlecenie Instytutu Spraw Publicznych, Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich, Fundacji Konrada Adenauera i Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Obawy, że wojna za Bugiem spowszednieje Zachodowi i z czasem zmalaże chęć pomocy Ukrainie, na razie okazują się przesadzone. Większość Niemców i jeszcze wyraźniejsza większość Polaków nadal popiera kroki podjęte przez ich rządy po 24 lutego ubiegłego roku: daleko idące sankcje gospodarcze wobec Kremla, dostawy sprzętu wojskowego dla Kijowa, przyjęcie ukraińskich uchodźców czy odwołanie od ropy i gazu z Rosji. – *Poparcie dla tych działań jest wprawdzie obecnie niższe niż w marcu zeszłego roku, ale wyższe niż przed inwazją* – komentuje dr Agnieszka Łada-Konefał, politolożka z Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt, współautorka raportu.

Po obu stronach Odry kurs proukraiński łączy ludzi o różnych poglądach politycznych: od zwolenników PiS po socjaldemokratów i chadeków. Ewidentnie przeciwny karaniu Rosji i wspieraniu Ukrainy jest tylko elektorat antysystemowej Alternatywy dla Niemiec (AfD). Wyborcy Konfederacji – najbardziej prorosyjskiej siły w polskim parlamencie – niechętnie patrzą na przyjmowanie ukraińskich uchodźców, ale na ogół są za dostawami broni dla Kijowa.

Zarówno Niemcy (60 proc.), jak i Polacy (74 proc.) widzą dziś w Rosji zagrożenie militarne, choć w nieco mniejszym stopniu niż jeszcze rok temu. – *Niższe poczucie zagrożenia może wynikać m.in. z porażek wojsk rosyjskich w Ukrainie* – sugeruje dr Jacek Kucharczyk, socjolog, dyrektor Instytutu Spraw Publicznych w Warszawie, drugi współautor raportu.

Na wojnę we wschodniej Europie władze w Warszawie i Berlinie reagują zbrojeniami. Rząd PiS postawił m.in. na wielkie zakupy sprzętu w Korei Południowej. Bundestag ustanowił wielomiliardowy fundusz specjalny na wzmocnienie armii. Co ciekawe, mimo doświadczeń drugiej wojny światowej i słów Jarosława Kaczyńskiego o IV Rzeszy modernizacja niemieckiego wojska nie budzi u nas obaw. Silniejsza Bundeswehra to także większe bezpieczeństwo Polski – uważa 59 proc. naszych rodaków. I Polacy, i Niemcy mają jednak wątpliwości, czy w Berlinie dokonuje się autentyczny, trwały przełom w polityce obronnej i zagranicznej.

Polacy na ogół (58 proc.) chcieliby, aby Niemcy udzielały Ukrainie większej pomocy. Gabinet Olafa Scholza nie czuje jednak w tej sprawie presji społecznej. Sami Niemcy uważają bowiem, że ich władze pomagają Kijowowi w dostatecznym (39 proc.) lub nawet zbyt dużym (30 proc.) stopniu. Nic dziwnego, że rząd w Berlinie woli wspierać Ukrainę metodą małych kroków – i tak najpewniej pozostanie.

FILIP GAŃCZAK

Czerwony Krzyż z deficytem

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża (MKCK) ma poważne kłopoty finansowe. Ta szwajcarska instytucja pomaga ofiarom konfliktów zbrojnych, jest jedną z najbardziej zasłużonych organizacji humanitarnych na świecie, trzykrotnie uhonorowano ją pokojową Nagrodą Nobla. Właśnie obchodzi 160-lecie, ale rok jubileuszowy upływa pod znakiem bolesnych cięć. W kasie brakuje ponad 430 mln franków, tymczasem wydatki na 2023 r. zaplanowano na poziomie 2,84 mld. Zmusza to Komitet do zwolnienia co najmniej 1,8 tys. z 22,7 tys. pracowników oraz zamknięcia lub ograniczenia działalności dziesiątek z 350 przedstawicielstw terenowych. Komitet objaśnia, że odchudzenie kosztów pozwoli mu skupić się na niesieniu pomocy poszkodowanym w regionach ogarniętych wojną, a tych regularnie przybywa. Dekadę temu było 140 mln potrzebujących, teraz w wyniku konfliktów cierpi 200 mln więcej.

Czerwony Krzyż zmagają się z problemami, które dotyczą wszystkie instytucje pomocowe. Trudności, od pandemii po inflację, sprawiły, że deklarowane wpłaty są mniejsze, a koszty szybko rosną. Na dodatek wojna w Ukrainie przyciąga uwagę świata, ale równocześnie drenuje fundusze na działania w Afryce i Azji. Pewnym ratunkiem miałyby być doraźne wsparcie głównych darczyńców, w tym USA, Niemiec, Komisji Europejskiej i przede wszystkim Szwajcarii, której MKCK służy jako ważny instrument polityki zachowania neutralności.

Przy czym za kłopoty MKCK odpowiadać ma nie tylko zbieg najnowszych wyzwań. Organizacja od lat jest krytykowana za styl funkcjonowania. 2,5 tys. pracowników, podpisanych pod listem otwartym do szefostwa Komitetu, napisało o rozczarowaniu poprzednim kierownictwem, jego przywództwem, gubieniem priorytetów, brakiem przewidywania i doprowadzeniem do „dryingu budżetowego”. Komitet miał paść ofiarą zarządzania w amerykańskim stylu, co objawiało się sięganiem po wysoko opłacanych doradców. Zarzuca mu się także ciągle rozszerzanie liczby zadań, niekoniecznie zbieżnych ze statutem i żądanie co roku coraz większych pieniędzy. Przekazywane kwoty długo rosły, ale mechanizm się zaciął.

Saudyjski golf

Federacja LIV do świata zawodowego golfa weszła razem z futryną. Zasilana przez niewyczerpane środki Saudyjskiego Funduszu Inwestycji Publicznych ledwie przed dwoma laty rzuciła wyzwanie federacji PGA, organizującej najbardziej prestiżowe turnieje golfowe. LIV kusiła uznane nazwiska wizją astronomicznych zarobków – rekordzista na liście płac, Amerykanin Dustin Johnson, za udział w 14 turniejach wycisnął 44 mln dol. Ale że nie wszyscy jednak dali się kupić, w świecie golfa zapanowała dwuwładza.

Reklamę LIV za oceanem robił Donald Trump, goszcząc saudyjskie imprezy na swoich polach golfowych – odbywały się one pod hasłem „Golf, ale głośniej”. Oglądalność turniejów była jednak słaba,

nie udało się przyciągnąć najlepszych zawodników. I nagle, w ubiegłym tygodniu, ogłoszono fuzję LIV i PGA – oficjalnie po to, by zakończyć podziały w golfowej rodzinie. Od tej pory saudyjski fundusz stał się największym inwestorem w zawodowy golf, co jest właściwie równoznaczne z rolą głównego decydenta.

Saudyjska ekspansja na zielone pola jest częścią strategii sportwashingu, czyli poprawy – dzięki gigantycznym inwestycjom w zawodowy sport – reputacji reżimu, zszarganej sponsorowaniem islamskiego terroryzmu, podsycaniem krwawej wojny w Jemenie, skrytobójstwami przeciwników politycznych, prześladowaniem mniejszości seksualnych. Jako sportowa pralnia Arabia Saudyjska staje się przystankiem gasnących futbolowych gwiazd (do Cristiano Ronaldo właśnie dołączył Karim Benzema), organizowane są tam wielkie gale bokserskie i grand prix Formuły 1. Kwestią czasu jest oficjalne zgłoszenie się przez Saudyjczyków do organizacji piłkarskiego mundialu w 2030 r.

Na siłę tamtejszych petrodolarów nie ma mocnych, ale golfowa fuzja wywołała za oceanem oburzenie. Przypomniano, że 15 z 19 zamachowców z 11 września było Saudyjczykami i istnieją dowody, że terrorystom pomagali pracownicy saudyjskiego rządu. Pojawiły się więc wezwania do bojkotu zawodów, co może być bolesne, bo trzy z czterech turniejów Wielkiego Szelema odbywają się w USA.



REKLAMA

WARSZAWSKI DOM AUKCYJNY
ZAPRASZA NA WYSTAWY

BEKSIŃSKI



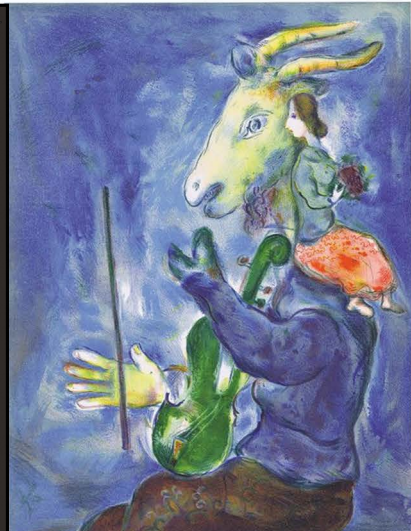
KRAKÓW, ŚW TOMASZA 26

1 - 30 CZERWCA 2023

CZYNNE CODZIENNIE

11:00 - 18:00

WORKS
ON
PAPER



MARC CHAGALL

1 - 30 CZERWCA 2023

WTOREK - SOBOTA
GODZ. 11:00 - 18:00

WARSZAWA,
UL. WILCZA 69